Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 maja 1928 r. Nr. 3.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

Dodatek bezpłatny do „Krakusa".

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na „Nową Zorzę" nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować tylko razem z „Krakusem". Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, Powiśle 12.

Dwa obozy.

W czasie zeszłorocznej uroczystości na cześć „Króla Chrystusa", kanclerz Austrji (Ks. prałat Seipel) wygłosił takie zdanie:

„Dziś każdy z osobna oraz całe społeczeństwa i narody muszą opowiedzieć się albo za Chrystusem, albo przeciw Chrystusowi.

Dziś niema miejsca na kompromis (ugodę) ze złem; konieczność postanowienia w jednym, czy w drugim kierunku jest nakazem dla całej ludzkości.

Duch „księcia tego świata", duch nowego pogaństwa usiłuje wyprzeć ducha chrześcijaństwa z życia prywatnego pojedynczych ludzi, z rodziny, szkoły, ze sejmów i gabinetów ministerjalnych.

Wrogowie Chrystusa używają w tej walce najbardziej ohydnych, strasznych i wprost barbarzyńskich środków t. j. miecza, ucisku i krwawych prześladowań, bezwyznaniowych praw oraz jadu oszczerstw i kłamstw.

Ponieważ obóz Antychrysta występuje na plac boju z lepiej zorganizowanymi i lepiej uzbrojonymi hufcami, musimy i my pozbyć się lęku i obawy i usunąć braki w naszem własnem uzbrojeniu". Tak mówił ks. Seipel.

Jeżeli gdzie, to także i u nas w Polsce powinny być słowa austrjackiego kapłana i męża stanu wzięte pod uwagę.

Widzimy wszakże, jak żywioły radykalne i wywrotowe coraz energiczniej przygotowują się do opanowania naszego życia społecznego i politycznego.

Zapowiadają nam zasadniczą zmianę ustroju państwa, ale bez udziału żywiołów narodowych. Ma być dokonana w Sejmie przebudowa domu, ale bez udziału katolickiego gospodarza.

Czy to nie smutny znak, że w polskim Sejmie w Warszawie najsilniejszemi partjami są: masońsko-żydowska „jedynka" i klub socjalistyczny? A czy to nie jest znakiem upadku katolicyzmu w Polsce, gdy marszałkiem Sejmu jest socjalista?

Nie jest to także przypadkiem, że pisma lewicowe blisko rządu stojące, jak „Epoka" i „Głos Prawdy" sieją nienawiść do duchowieństwa katolickiego, a specjalnie opiekują się rozmaitemi sektami religijnemi?

Trzeba tylko umieć jasno i trzeźwo patrzeć, a odpowiedź na powyższe pytania i zjawiska łatwo się znajdzie.

Walka dwóch obozów w Polsce coraz wyraźniejsza, do którego zaś obozu ma dobry Polak-katolik należeć, nie potrzebujemy wyjaśniać.

Słowo o „Konstytucji 3-go Maja“.

Po strasznym gromie, jaki w roku 1772 uderzył w naród polski przez pierwszy rozbiór naszej Ojczyzny dokonany zbrodniczą ręką 3 sąsiadów-rabusiów, tj. przez Rosję, Prusy i Austrję, naród polski ocknął się.

Przekonali się wszyscy, że nierząd i ciemnota doprowadziły Polskę do zguby, więc wzięto się do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególnie skwapliwie rzucono się do nauki. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty.

Utworzono na wniosek Chreptowicza w Sejmie, pierwsze ministerstwo oświaty czyli tak zwaną »Komisję edukacyjną“, która zreformowała akademję krakowską i wileńską, wszystkie szkoły średnie i niższe, zakładała nowe szkółki po parafjach i wsiach, wydawała nowe dobre książki, krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo.

Poczęto się też otrząsać z dawnych przesądów. Dawniej nie wolno było szlachcicowi zajmować się przemysłem i handlem pod groźbą utraty szlachectwa, teraz zaczęto się gorliwie zajmować podniesieniem handlu i przemysłu. Sam król, Stanisław August Poniatowski, dawał w tym kierunku dobry przykład, bo sam zakładał fabryki przez swoich pełnomocników i innych do tego zachęcał.

Na wszystkich polach pracy objawił się postęp i odrodzenie. Po zreformowaniu szkół było coraz więcej ludzi uczonych, którzy pisali mądre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, że należy też przeprowadzić reformę, tj. poprawę w stosunkach wewnętrznych Polski i nadać potrzeba więcej praw mieszczanom i ludowi.

To też kiedy w 16 lat po pierwszym rozbiorze Polski zebrał się Sejm w Warszawie, zasiadła w nim już dość znaczna liczba posłów rozumnych i wykształconych, którzy przez 4 lata (od r. 1788 do 1792) pracowali gorliwie nad poprawą Rzeczypospolitej.

Była wprawdzie między nimi pewna część podłych zaprzedańców, ale mimo przeszkód z ich strony stawianych, udało się posłom, prawdziwym patrjotom, przeprowadzić uchwałę **sławnej Konstytucji w dniu 3-go Maja** 1791 roku.

Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i poniekąd przygotowała uwłaszczenie czyli uwolnienie od pańszczyzny.

Konstytucja 3-go Maja budowała przyszłość na własnych siłach narodu, zatwierdziła więc postanowienie powiększenia wojska do 100 tysięcy ludzi, zniosła prawo zrywania Sejmów przez tak zwane „liberum veto“ wniesione przez jednego posła, uchwaliła też wiele innych praw, mających na celu szczęście i potęgę narodu.

Głównymi twórcami Konstytucji 3-go Maja byli: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek Sejmu), Ksiądz Hugo Kołłątaj i Ks. Stanisław Staszyc przez swoje pisma.

Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny.

Niestety znalazło się trzech magnatów nikczemnych: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im pomogła do obalenia Konstytucji 3-go Maja.

Na to tylko czekała Katarzyna, która zaraz wysłała 100 tysięcy wojska w granice Polski, a magnaci owi, wyżej wspomniani, zawiązali 14 maja 1792 roku konfederację w miasteczku Targowicy na Ukrainie. Do tej kon-

federacji przystąpiła znaczna część zepsutej i zupełnie ciemnej szlachty.

Na wieść o wkroczeniu wojsk rosyjskich, Sejm uchwalił wojnę z najeźdzcami, a król wezwał naród do broni. Wojna ta skończyła sie jednak nieszczęśliwie dla Polski, mimo dzielności i bohaterskości żołnierza polskiego, któremu przewodził jako wódz naczelny, bratanek króla, książę Józef Poniatowski. W tej wojnie zajaśniał też talent Tadeusza Kościuszki.

Powodem klęski wojsk polskich było przystąpienie króla do „Targowicy“ a następstwem przegranych walk był **drugi rozbiór Polski** w roku 1793.

Z ogromnego państwa polskiego pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Ostatni śpiewak.

*(**Legenda** — Tłumaczenie z włoskiego).*

— Zagrajno, Karolu, jednę z tych pięknych piosnek, jakie umiesz! Chodź z nami do oberży, przy szklanicy wina twój smyczek się rozochoci!

Stary grajek odmówił ruchem głowy i poszedł w pole.

Umiał on wiele pięknych piosnek. Smyczek jego wyśpiewywał tkliwe legendy i grzmiące pieśni bojowe. Był wprawdzie biedakiem, lecz nie chciał poniżać świętej sztuki muzycznej grą w szynkowni.

Było samo południe. W polu było pusto i cicho. Tylko dzwon wzywający na „Anioł Pański“ przerywał ciszę...

Grajek siadł nad rowem, położył skrzypce na kolana i zapadł w zadumę.

Pamiętał on lepsze czasy. Żadne wesele, żadna uroczystość nie odbyła się bez jego skrzypiec. Był czas, że dziewczęta mówiły głośno, iż grajek ma bardzo ładne błękitne oczy, a młodzież wiedziała, że ręka muzykanta potrafi utrzymać nietylko smyczek lecz w potrzebie dźwignie i miecz w obronie kraju.

Zdawało się, że jedyną miłością Karola były zawsze jego skrzypce. Nikt nie słyszał nigdy, aby miał żonę lub narzeczoną. Widziano go jednak kilka razy, jak klęcząc nad grobem na cmentarzu wiejskim, wydobywał ze skrzypiec tony tak rzewne, że dreszcz przechodził słuchających.

W powietrzu zamarły ostatnie dźwięki dzwonów, z oczu starego grajka spłynęła łza ciężka.

Powstał, wszedł do pobliskiej kaplicy, ukląkł przed statuą Matki Bożej, ozdobioną drogiemi wotami i począł gorąco się modlić.

— Najświętsza Panno! Ty żądasz od kwiatu — tylko woni, od ptaka — śpiewu, od dziecka — wejrzenia czystego. Grajek może Cię chwalić tylko piosnką. Jeżeli mam umrzeć z nędzy i rozpaczy u stóp Twoich, przyjm chociaż ostatni śpiew mój, w który włożę duszę własną! Królowo nieba, Ty, co słuchasz śpiewu Serafinów, wysłuchaj nieszczęśliwego, co do stóp Twoich z błagalną przypada prośbą“... i począł grać..

Nigdy, nawet w dni szczęśliwej i pełnej chwały młodości nie wydawał ze skrzypiec tonów gorętszych, przenikających duszę.

Dźwiękami opowiadał Najświętszej Panience o swem spokojnem dzieciństwie w burzliwej młodości, o troskach i trudach lat dojrzałych, wreszcie o nieszczęsnej, samotnej starości. Struny płakały, tony łkały rozpaczliwie, aż grajek bez sił padł u stóp posągu.

O Boże, cud!

Posąg się poruszył... Najświętsza Panna wyjęła z korony wspaniały brylant i podała go grajkowi!

Oniemiały z radości i wdzięczności grajek przyjmuje dar, składa zań gorące dzięki i spieszy do miasta.

Zapukał do drzwi handlarza kosztowności.

— Ile wart ten kamień? — pyta grajek, kładąc brylant na stół.

Handlarz położył kamień na małe ważki.

— Ten kamień waży... tak.. wart jest sto złotych, panie grajku, sto nowych, dobrych złotych.

— Sto złotych — pomyślał grajek — to mało... Przecież to podobno król ofiarował Matce Boskiej tę koronę. Handlarz mię oszukuje.

— Nie wezmę stu złotych — rzekł głośno. — Pójdę do innego kupca.

— Mogę dać dwieście i to tylko dlatego, że nieraz żona moja i dzieci zachwycały się twoją grą, panie grajku.

— Dasz 10 tysięcy złotych?

— Boże, ten człowiek stracił zmysły!

— Nie dziwiłbyś się, gdybyś wiedział, co za potężna i wielka Pani dała mi ten kamień.

— Ha, ha, ha! Stary Karol ma stosunki z arystokracją...

Grajek, nie chcąc narażać się dłużej na żarty, opowiedział swoją przygodę. Handlarz słuchał, uśmiechając się złośliwie.

— I ty myślisz, stary głupcze, że ci kto uwierzy twojej historji? A wiesz ty, że za ten kamień dostaniesz jako zapłatę stryczek? Hej — zawołał głośno, otwierając okno — hej ludzie! Oto człowiek, co popełnił świętokradztwo, co okradł posąg w kaplicy. Na stos ze świętokradzcą i heretykiem!

Zebrał się tłum. Po chwili handlarz i grajek znaleźli się w obliczu sądu. Grajek, jako oskarżony o zbrodnię świętokradztwa, handlarz, jako świadek.

Nieszczęsny grajek na swoją obronę mógł tylko powtórzyć opowiadanie.

Skazano go na śmierć przez powieszenie.

Pokorny i cichy szedł grajek za żołnierzami, którzy prowadzili go za miasto, na miejsce, gdzie miało nastąpić stracenie. Wyrok miał być wykonany na tem samem miejscu, gdzie spełniona została zbrodnia.

— Patrzcie go! stary obłudnik! — odzywały się głosy — gardził naszem winem, gardził kompanją w szynku, a sam okradł posąg Najświętszej Panny!

— Świętokradca, złodziej, zbrodniarz!

Grajek nie pochylił czoła przed gradem wymysłów i zniewag. Im bardziej zbliżał się na miejsce stracenia, tem sprężyściej szedł naprzód, tem ogniściej błyszczały jego oczy.

Obok skazanego szedł zakonnik z krucyfiksem w ręku.

— Ukorz się bracie — upomniał skazańca — wyznaj swą winę, a uzyskasz odpuszczenie grzechu.

Skazaniec patrzał milcząco w niebo.

Już byli blisko kaplicy. Obok kaplicy stała szubienica, przy niej kat z pachołkami.

— Ukorz się przed Bogiem, bracie mój — szeptał zakonnik.

— Słuchaj mnie ludu! zawołał nieszczęsny starzec — ludu, którego głos jest głosem Boga! Powiedziałem przed sądem prawdę, umieram niewinny! Ale żądam próby, żądam sądu innego, z którego mam nadzieję, wyjdę czystym. Najświętsza Panna mi dopomoże... Dajcie mi skrzypce! Zagram raz jeszcze, raz ostatni, i jeżeli Matka Boża za ten śpiew ostatni nie zapłaci biednemu grajkowi, rozbijecie skrzypce, a ja zawisnę na szubienicy.

— Próba, próba, sąd Boży! — zawołał tłum.

Zakonnik ukląkł.

Grajek wziął skrzypce, spojrzał na oblicze Madonny ze czcią błagalną i pociągnął smyczkiem.

Dziwny to był widok. Stary muzykant, grający pod szubienicą, mając

obok siebie z jednej strony zakonnika, z drugiej — kata.

Popłynęły dźwięki błagalnej modlitwy... Naród słuchał ze drżeniem. Skąd ten starzec bierze takie tony, co targają sercami tłumu?

— Dość, dość! — odezwały się głosy.

Grajek nie słuchał. Grał dalej. Struny łkały, jęczały...

— Patrzcie! — rozległ się głos zakonnika. — Patrzcie, ludzie, cud! Cud!

Po marmurowych policzkach posągu spływały wolno dwie wielkie, czyste łzy. Podniosły się białe, marmurowe dłonie i spadły na nie owe łzy, zamieniając się w dwie cudne błyszczące perły. Najświętsza Panienka podała perły, łzy swoje grajkowi.

Lud krzyczał, płakał i modlił się. Grajka odprowadzono z trjumfem do miasta.

W skarbcu kaplicy dziś jeszcze można widzieć cudowne łzy Najświętszej Panienki, które Jej ofiarował stary grajek, gdy go Bóg powołał do siebie.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

(Ciąg dalszy — Przedruk wzbroniony).

W tym czasie w Bieczu był wikarym ksiądz Michał Solecki. Zacny to był kapłan. Gdy się dowiedział, że w Ołpinach chłopi rabują dwór, pojechał tam sam na ratunek.

W drodze zatrzymali go chłopi uzbrojeni w kosy, widły i t. d., a choć go znali dobrze, nie chcieli go puścić.

Śmiały ks. Solecki stanął, chwycił rewerendę ręką, pod szyją rozdarł guziki, obnażył pierś i ryknął na cały głos: „Który z was chce być zbójem księżym, niech utopi swój nóż w tej piersi"!

Chłopi rozdziawili gęby, struchleli i puścili go, aby mógł ratować swoich znajomych w Ołpinach.

Tak samo stał na moście w Ropie z krzyżem w ręku ksiądz Kopystyński, a gdy który z chłopów rabusiów chciał przez most przejść na rabunek dworu, on go krzyżem zatrzymał odpychając, albo bijąc krzyżem w zbójeckie czoło. W ten sposób uratował ks. Kopystyński dwór.

To tyle na pochwałę kapłanów, którzy powstrzymywali lud w jego zbrodniach haniebnych.

Pomnę, raz szła gromada, tak zwana kompania pobożna do Kobylanki na odpust. W Gorlicach jest Pan Jezus przy słupie stojący. Otóż każda kompania wstępuje tu i ksiądz ją błogosławi.

— Skąd wy? pytam.

— Od Binarowy!

Ta wieś osławiona rabuśnikami dworów tak mię uniosła, że obróciłem kropidło i zacząłem ich chłostać, mówiąc: Ty rodzaju jaszczurczy! Dom Boży jest domem modlitwy, a wy — tu przychodząc — robicie z niego jaskinię łotrów, bo jesteście wszyscy skończonymi łotrami, rabusiami i t. d.

I tak rozpędziłem kompanię zbrodniarzy, a mieszczanie mi pomogli.

Wracam do Lubeni, dokąd mię władza duchowna z Gorlic przeniosła. Tu okradli mnie wnet po mojem przybyciu złodzieje tak, że zostawili mi to, co było na mnie.

Pomnę, byłem w kościele, a był to post. Naraz wchodzi do zakrystyi Maliszewski, by mię aresztować. Przy drzwiach kościelnych stało wojsko z bronią nabitą.

Krzyczymy dziś na liberałów, masonów bezwyznaniowców — a czyż kilkadziesiąt lat wstecz nie profanowano, nie zbeszczeszczano kościołów? Czy nie przetrząsano ołtarzy? Czy nie otwie-

rano „cyborjum“ gdzie przechowuje się Najśw. Sakrament Ołtarza? — Czy nie chodzono z cygarami po kościołach i t. d.?

Żaden biskup nie wystąpił, nie użył swej powagi na potępienie tych zdrożności. Przeciwnie, konsystorze na rozkaz i skinienie biurokracyi austryackiej robiły z księżmi znieważonymi przez władze urzędowe co chciały, i gorzej ich traktowały, niż biurokracya.

Jeden tylko biskup stał nieskalany! a był nim ks. Wojtarowicz w Tarnowie.

W Lubeni, o której poprzednio nadmieniłem, aresztował mię Maliszewski i skuł mię wobec tysiąca widzów, jakby jakiego strasznego zbrodniarza, wiózł mię okrytego tylko szlafrokiem 3 mile na mrozie silnym, gdyż złodzieje skradli mi wszystko.

W Rzeszowie wrzucono mię, jak kłodę spruchniałą, do kaźni. Na krótki czas z Rzeszowa wywiózł mię jakiś Wictum czy Witzthum do Lwowa, w tym samym szlafroku i skutego czteroma łańcuchami. Lwów płakał na widok mej niedoli, katecheta zaś w Jarosławiu na mój widok, rzekł z szyderstwem: „pilnuj brewiarza, dobrze wam tak“!

Oto uznanie księży sobków.

Inaczej myślała młodzież szkolna w Przemyślu. Gdy mię wieziono przez most na rynek, a właśnie szli wtedy klerycy na przechadzkę i poznali mię, Zacharyasz Waluś rodem z Gorlic, krzyknął: Powiedz księże, co ci potrzeba, może cię okradziono? Rzekłem: kilka koszul bracia, bo mam tylko jedną na sobie. Za tydzień przysłali mi 5 koszul i składkę pieniężną.

Oto młodzież z serca i ducha polska!

Przeciwnie, władza kościelna ani wspomniała o uwięzionych za patryotyzm księżach.

Gdym z Lubeni wyjeżdżał prosiłem proboszcza, aby mi dał moją pensję, i dał mi 5 złotych reńskich, jako całą wyprawę, a był to bogacz znany w okolicy. Gdyby nie to skąpstwo, niezły to był kapłan; był cichy, miał dużo książek, nie był dla mnie przykrym, chociaż miał nakaz od Konsystorza, by mu co miesiąc donosił o mojem zachowaniu się. *(c. d. n.)*

Poważne głosy

o potrzebie religijnego wychowania młodzieży.

Niedawno, bo przed kilku tygodniami, toczyła się w parlamencie niemieckim rozprawa o nauce religji w szkołach. Podobnie, jak u nas, tak i w Niemczech, radykali i socjaliści chcieliby już to zupełnie usunąć ze szkoły naukę religji, już to zmniejszyć znacznie ilość godzin tej nauki.

W czasie rozpraw na powyższy temat, nadesłało do parlamentu 83 znakomitych niemieckich lekarzy chorób nerwowych i umysłowych deklarację, w której tak się wyrażają ci uczeni o religji:

„W czasie obecnej i godnej ubolewania walki stronnictw o niemiecką szkołę i młodzież, zaatakowano w niepoczytalnej głupocie także i opokę chrześcijaństwa.

My podpisani niżej psychiatrzy (lekarze chorób umysłowych), patrzący z powodu swych codziennych obowiązków i badań nad chorobami umysłowemi i nerwowemi w najgłębsze otchłanie duszy, ostrzegamy głośno i poważnie przed pomniejszeniem choćby w najmniejszym stopniu w sercach naszej młodzieży wiary chrześcijańskiej, która wśród burz dzisiejszych czasów jest dla nas kotwicą.“

Podobne zapatrywania na potrzebę

i ważność religji dla wszystkich, a dla młodzieży szczególniej, wyraził zeszłoroczny kongres stowarzyszenia amerykańskiego pod nazwą: „Religions Education Assoccations," czyli „Stowarzyszenie wychowania religijnego".

W kongresie brali udział dochowni katoliccy, protestanccy, rabini żydowscy i wielu ludzi świeckich z tych trzech wyznań i religji. Wszyscy uczestnicy kongresu, który się odbył w początkach kwietnia 1927 r. w Chicago, zgodzili się jednogłośnie, że szkoły bez religji, a takiemi są szkoły publiczne w Stanach Zjednoczonym północnej Ameryki, są bardzo szkodliwe dla młodzieży, gdyż nie dają jej podłoża moralnego.

„Kościół katolicki — mówił katolicki uczestnik kongresu, ks. Ryan, uważa za wielką wadę w wychowaniu młodzieży amerykańskiej usunięcie religji ze szkół publicznych. Nauki wykładane dziś w tych szkołach są bezwartościowe, gdyż pomija się w nich moralną i religijną stronę życia każdego człowieka. Szkoły dając wiedzę w tej lub innej formie, odmawiają młodzieży wiedzy duchowej".

Pastor protestancki Lynn Hough tak się wyraził:

„Wykształcenie każdego człowieka powinno się składać z poznania prawdy ziemskiej i prawdy niebieskiej. Sokrates, grecki filozof, powiedział, że młodzież nie tylko po to się uczy, aby była uzdolnioną do pełnienia pewnych obowiązków, lecz, aby te obowiązki spełniała z pewną wiarą.

Czy dzisiejsze szkoły w Ameryce stosują się do ideałów Sokratesa? Bynajmniej! W tych szkołach dziś boją się mówić o Bogu, boją się poruszać sprawę wychowania religijnego.

Czy dziecko, mówi dalej pastor Lynn Hough, nie mające wychowania religijnego, może przejść przez życie z taką wiarą, jak dziecko z wychowaniem religijnem?

Na którem dziecku można więcej polegać czy na tem, które wierzy w Boga, czy też na dziecku nie mającem pojęcia o Stwórcy świata".

Kilku profesorów z uniwersytetów amerykańskich zwróciło uwagę, że studenci i studentki w obecnych czasach pozbyli się wszelkiej moralnej strony życia. Przyczyną tego jest brak wychowania religijnego.

Podobne zdanie wyraził też rabin żydowski Louis Mann, który w imieniu żydów przemawiał w ten sposób:

— Człowiek bez Boga jest zupełnie zgubiony. Nawet taki wielki bezbożnik, jakim był Voltaire (Wolter), powiedział: „Gdyby Boga nie było, to trzeba byłoby Go stworzyć". Świadczy to najlepiej, że nawet zagorzały ateista doszedł do przekonania, że nauka o Bogu jest konieczną dla każdego człowieka. Każda instytucja religijna uczy człowieka życia moralnego i dlatego nauka religij w szkołach publicznych powinna być zaprowadzona".

W końcu wszyscy uczestnicy kongresu wyrazili nadzieję, że w niedługim czasie zgromadzenia prawodawcze we wszystkich Stanach dojdą do przekonania, że nauka religji w szkołach jest konieczną dla wychowania dzieci i dorastającej młodzieży.

Godziłoby się, aby powyższe słowa wzięli sobie pod rozwagę ci nasi nauczyciele ze szkół powszechnych i średnich, którzy gardłują za zniesieniem nauki religji w szkołach polskich. A, niestety, jest w Polsce takich głupich i pogańskich nauczycieli, spora liczba.

Jak nasi w Ameryce skoszlawili mowę polską.

Dzienniki polskie w Stanach Zjednonych północnej Ameryki ogromnie, lecz słusznie narzekają, na koszlawienie mowy polskiej przez emigrantów polskich. — Coraz więcej zapo-

minają oni o czystości naszego pięknego języka i używają poprzekręcanych z angielskiego wyrażeń, które wtrącają do mowy polskiej.

„Kurjer Codzienny“ z Bostonu taką podaje próbkę porozumiewania się między sobą wśród Polaków amerykańskich:

„Mary — mówi matka do córki — dziompnij na karę i zawieź ojcu lunć do siapy. A ty, Majk, weź się do pajntowania siandy; pajnt stoi na štepsach“.

Naturalnie, że Polak krajowy wybałuszyłby oczy i nie wiedziałby, o co właściwie chodzi.

Nowojorski „Kurjer Narodowy“ podaje zaś taki przykład zepsutej mowy polskiej używanej w Baltimore:

Do jakiegoś tam „szapu“ przyszedł „grynor“ szukając „dziabu“; posłali go do „bosa“, czy „formana“: przybył z prośbą o robotę.

„Orajt“, powiada bos; „dostaniesz „dziab“, ino idź se przyniś „tulsy“ i „owerhosy“.

Strapił się człowiek, bo nie wiedział, co to „owerhosy“, co „tulsy“, ale go pouczyli inni: poszedł, nabył rekwizyta potrzebne i wraca.

„Orajt“, powiada „bos“: dostaniesz tera „brumštyk“, weś se „hose“ — napuścisz nią wody i „wyklinujesz całąm szapę“; a że późno — to już potem będzie „lunć“ — to se też na „lunć“ wyńdziesz.

— Panie drogi powiada nowicjusz — ja wszystko robić| będe, ino niech pan do mnie mówi po polsku!

— Co takiego? „wactymeter wytju“?

— Panie, ja nie wiem...

— Wisz, czy nie wisz, ale jak mi jeszcze raz powiesz „panie“, to ci dam „blekaj“.

— Dziękuję pokornie, tylko ja nie rozumiem pana!

— Nie rozumisz? To ja do tygo „grynora“ mówię po polsku, a on nie rozumie? „Getdy herautofhir“!... Jesteś „odsztapowany“! — I skończyła się rozmowa.

Jeżeli Polacy w Ameryce nie wezmą się wnet do oczyszczenia swej polskiej mowy z naleciałości żargonu angielskiego, bo poprzekręcane wyrazy angielskie nie inaczej tylko żargonem nazwać trzeba, to w niedalekiej już przyszłości przestaną być Polakami.

Z pewnością żaden Niemiec, żaden Francuz, żaden Włoch w Ameryce nie szpeci tak swej mowy, jak niejeden Polak.

Nie świadczy to chlubnie o patrjotyźmie naszego wychodźtwa za oceanem.

O największych wrogach człowieka.

Do największych wrogów ludzkości zaliczono słusznie — **alkohol i tytoń.**

Niemal tak samo szkodzą: kawa, herbata, różne środki znieczulające i fałszowane artykuły spożywcze.

Alkohol, spożywany nawet w małych, lecz częstych dawkach, powoduje zwapnienie tętnic i szybką starość.

Dym tytoniowy, zawierający, jak wiadomo, trzy trucizny, tj. nikotynę, kwas pruski i kreosot, działa szkodliwie na wszystkie organy, a zwłaszcza na nerki; ponadto jako środek znieczulający, a więc usypiający samolecznicze siły organizmu, pogarsza przebieg — wszelkich chorób.

Kawa i herbata, podawana tak często, już w wieku dziecięcym, podnieca nerwy i serce i powoduje później tem szybsze osłabienie i wyczerpanie.

Potrawy przesolone, wędliny saletrowane, konserwy zaprawione borem lub salicylem z domieszką wody, cukierki farbowane aniliną — oto zaledwie mała cząstka trucizn, codziennie spożywanych.

Nie dziesiątkuje nas wprawdzie obecnie ani dżuma, ani ospa, lecz kto wie, czy nie więcej ofiar pochłania rak, gruźlica, płonica, różnego rodzaju hiszpanki i japonki, a przedewszystkiem choroby nerwowe i umysłowe.

Aby znaleźć przeciw temu środki zaradcze, musimy wiedzieć, że wielką rolę odgrywają w chorobie siły organizmu wobec czynników chorobotwórczych, czyli tak zwanych bakterji.

Co się tyczy gruźlicy, to profesor Naegali z Zurychu wykazał, że do 18 roku życia, niemal wszyscy tę chorobę przechodzą, a że nie wszyscy potem na gruźlicę umierają, zależy to od sił organizmu.

Obok suchot zabiera rak obecnie wiecej ofiar, niż cały szereg różnych chorób zakaźnych.

A gdzie szukać przyczyny tych groźnych zjawisk? Oto z wielką pewnością w braku hygjeny u ludzi i w nadmiernem lub nieodpowiedniem odżywianiu się, w alkoholu, nikotynie i leczeniu tłumiącem siły żywotne człowieka.

Raj na ziemi.

Australja jest jedyną częścią świata, której udało się przeprowadzić w życie taki rozdział dóbr, że robotnicy mają tam prawdziwy raj, w materjalnem tego słowa znaczeniu.

Robotnicze Związki zawodowe osiągnęły tam to, iż każdy robotnik australijski posiada własny dom z ogrodem i samochód. Panuje tam ściśle, co prawda, przestrzegana zasada ośmiogodzinnego dnia pracy, lecz przeprowadzono ją w ten sposób, że ta praca trwa 44 godzin na tydzień, przyczem od poniedziałku do czwartku włącznie pracuje się po 9 godzin, w piatek 8 godzin, a sobota i niedziela są wolne od pracy.

Prawnie ustalone najniższe płace tygodniowe wynoszą dla robotnika wykwalifikowanego około 240 złotych dochodzą one jednak często do wysokości 300 złotych tygodniowo — przy cenach, jeśli chodzi o życie — niemal takich samych, jak u nas, jeśli zaś chodzi o odzież i inne potrzeby — nawet niższych.

Do tych godnych na prawdę zazdrości warunków bytu robotnika australijskiego, dodać jeszcze trzeba ten przywilej istniejący w niektórych prowincjach Australji, (n. p. w Nowej południowej Walji), że państwo daje robotnikom zapomogi na kształcenie dzieci.

Prócz tego każdy Australijczyk po ukończeniu 65 lat życia, otrzymuje z kasy państwowej emeryturę wynoszącą 50 złotych tygodniowo. Emerytura ta jest tem przyjemniejsza, że nie wymaga żadnych opłat ani ubezpieczeń.

Słusznie więc nazwać można Australję rajem na ziemi, przynajmniej dla robotników.

Japońskie wychowanie dzieci.

Zarówno bogaci jak i ubodzy, witają w Japonji urodzenie się potomka z głośną radością. Stanowisko kobiety jest naprawdę dopiero wtedy utrwalone, gdy da życie dziecku.

W siedm dni po przyjściu na świat, otrzymuje noworodek nazwisko: chłopiec otrzymuje imię ojca z jakimś przydomkiem, dziewczyna imię symboliczne kwiatu, klejnotu, lub tym podobne.

W pierwszym roku życia i chłopcy i dziewczęta ubierani są w czerwone sukienki, później chłopcy otrzymują szaty innej barwy, zbliżone do męskich, a dziewczęta wzorzyste kimona, ozdobione kwiatami, liśćmi lub ptakami.

Sposób wychowania jest trudny i troskliwy, ale dzieci muszą okazywać zupełne posłuszeństwo rodzicom.

Rano po zerwaniu się ze snu, dzieci spieszą do rodziców z zapytaniem o zdrowie.

Podczas jedzenia, po spożyciu każdej potrawy, składają głęboki ukłon dziękczynny.

Wychodząc z domu, dzieci klękają przed matką, a ojca opuszczającego dom, żegnają słowami: „bogi niech będą z tobą! Powracaj rychło!“

O ileż te dzieci stoją wyżej od niejednych dzieci chrześcijańskich!

Pierwszy Święty z rasy murzyńskiej.

Ameryka otrzyma w najbliższej już może przyszłości pierwszego Świętego z czarnej rasy, amerykańskiego pochodzenia.

Będzie nim Dominikanin, Marcin de Porres, który żył za czasów św. Róży Limańskiej.

Ojciec de Porres urodził się w Lama w 1569 roku, jako syn znakomitej rodziny hiszpańskiej. Matką jego była murzynka z Parana. Mając lat 22 wstąpił do zakonu św. Dominika i wkrótce stał się wzorem świątobliwego kapłana.

Gdy w 70 roku życia umierał, sława jego świętości zatoczyła tak szerokie kręgi, że tłumy ludu cisnęły się do klasztoru, by dotknąć ciała zmarłego. Trumnę jego nieśli do grobu najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa i władz państwowych.

Proces beatyfikacyjny pokornego sługi Bożego wszczęty był już w roku 1668, ale śmierć Klemensa 13-go przerwała go.

Grzegorz 16-ty doprowadził go w roku 1836 do końca. Odtąd katolicy Peru i innych krajów południowo-amerykańskich zabiegali o kanonizację swego rodaka.

Przed paru tygodniami poseł peruwiański przy Watykanie prosił Ojca św. o przyspieszenie kanonizacji świętego Patrona czarnej rasy.

Największe organy w świecie.

W katedrze anglikańskiego kościoła w Liverpool (w Anglji) znajdują się, niedawno zbudowane największe organy w świecie.

Budowa ich trwała lat kilkanaście, a rozpoczęta została jeszcze przed wojną. Pochłonęła ona olbrzymią sumę 100 tysięcy funtów szterlingów.

Instrument posiada pięć rzędów klawiszy 118 registrów i 10 tysięcy 934 piszczałek!

Rozmiary organów są tak olbrzymie że musiano umieścić przy nich aż piętnaście aparatów telefonicznych, któremi organista wydaje rozkaz odnośnym poruszaczom miechów.

Efekty artystyczne, zyskane dzieki temu instrumentowi, są niezwykle. Katedra zamienia się podczas gry w jakiś zaczarowany las dźwięków najrozmaitszych, wśród których króluje urocza „vox humana“, dźwięcząca jakoby piękny głos kobiecy, a zarazem posiadająca w sobie coś nadziemskiego, anielskiego, co duszę porywa w zaświaty.

Nowy sposób ścinania drzew.

W wielkich lasach Ameryki, gdzie osadnicy chcąc sobie założyć siedzibę, muszą pierwej strasznie napracować się nad wycięciem i oprzątnięciem ogromnych drzew, zaczęto używać sposobu ścinania ich nie siekierą ani piłą, ale cieniutkim drutem, który w kilkanaście minut przerzyna najgrubsze pnie tak łatwo, jak kiedy mydlarz kraje cienkim sznurkiem albo drutem mydło.

Jakim się to dzieje sposobem? Oto przez ów cieniutki drucik puszcza się elektryczność, która drucik rozżarza do czerwoności, a ten rozpalając drzewo, przecina je gładko jak nożem. Do tego jednak używać trzeba drucika z platyny, to jest metalu podobnego do srebra, a mającego ten przymiot, że nawet w bardzo silnym ogniu nie topi się.

Lekcja dobrego wychowania z 16-go wieku.

Pewien rycerz (szlachcic) w 16-tym wieku w liście do swego syna, udającego się na dwór wielkiego pana, taką dał mu lekcję dobrego zachowania się przy stole.

Najpierw radzi troskliwy ojciec synowi, aby nie pił zupy wprost z talerza, lecz posługiwał się łyżką i aby

przy tym „utrudnionym procedurze“ o ile może „nie chłeptał jak ciele“.

„Kiedy pijesz — mówi dalej rycerz — podnoś kielich obydwoma rękami, a nie jedną, jak parobek.

Uważaj, abyś nie kaszlał do kielicha, szczególnie kiedy masz pełne usta, a po wypiciu i zjedzeniu nie zapomnij „wytrzeć sobie nos i gębę“.

Ogryzanie kości i wysysanie z nich szpiku jest nieobyczajne. Wyłącza się tylko kości z drobiu, które „wziąwszy w palce zgrabnie objeść trzeba“, lecz równocześnie pamiętać należy o tem, aby ich później nie kłaść na talerz sąsiada, lecz obok swego nakrycia. W końcu radzi rycerz synowi, aby się wystrzegał smarowania masła lub miodu palcem po chlebie.

Wagony dla dzieci
na kolejach amerykańskich.

Amerykanie obojga płci lubią niezmiernie podróżować, będąc zaś bardzo praktyczni, ograniczają do minimum swój bagaż, aby mieć zupełną swobodę ruchów i unikać mitręgi w podróży.

Co jednak zrobić z dziećmi, zwłaszcza podczas podróży dalekich, skoro się zważy, że Amerykanki wogóle nie są pohopne do dźwigania swych niemowląt i nie odznaczają się zbytnią czułością.

Pomyślały o tem zarządy wielkich amerykańskich linij kolejowych, wprowadzając do pociągów osobowych, obok wagonów bagażowych, także specjalne „nurserry cars“, wielkie wygodne wagony, zaopatrzone w meble dla dzieci i moc zabawek, a pozatem łóżeczka dla niemowląt.

Nad dziatwą oddaną „na bagaż“ czuwają pielęgniarki, obeznane z pielęgnowaniem niemowląt i rozporządzające całym arsenałem środków odżywczych i leczniczych dla swych pupilów.

Oddane więc ich pieczy pakunki żywe, mają zapewnione bezpieczeństwo zupełne a matki ich mogą przez całą podróż swobodnie czytać, spać lub flirtować, nie troszcząc się o swe pociechy.

U celu podróży matka odbiera, obok kufrów swoich, także swe dziecko, czy dzieci za numerkami i wszystko jest w porządku.

Rasa biała ginie.

Pewien amerykański statystyk donosi, że rasa białych ludzi ginie. Z roku na rok maleje jej stosunek do czarnych, żółtych i bronzowych ludzi. Powodem tego objawu są białe kobiety, które nie chcą tyle dzieci rodzić, ile ich rodzą murzynki, chinki lub hinduski.

Nie tylko w całej Europie zmniejsza się corocznie liczba urodzin, ale to samo dzieje się w Australji, Ameryce i wszystkich kolonjach, zamieszkałych przez białą rasę. Natomiast murzyni mnożą się w tempie przyspieszonem a normalna rodzina czarnoskórych naszych braci posiada przeciętnie 10 dzieci.

Również liczba urodzin dzieci u Chińczyków i Japończyków jest większa, niż u białych ludzi. Japonja w roku 1950 będzie liczyła 80 miljonów mieszkańców, a ludność hinduska powiększy się w tym czasie o 25 miljonów. Kilka tych cyfr przekonywa, iż w przeciągu 150 do 200 lat rasa biała utraci swe panowanie nad światem, albowiem już dzisiaj stanowi niespełna jednę trzecią część mieszkańców całej ziemi, podczas gdy przed laty 80 liczyła połowę ludności na świecie.

Najobficiej z pośród białych ludzi mnożą się Słowianie i na nich to spadnie ciężar przyszłej walki z kolorowymi szczepami.

Nowoczesne farmy amerykańskie.

Dzisiejsza farma czyli gospodarstwo rolne w Ameryce jest daleko lepszem i wygodniejszem miejscem do życia, niż to było kilkadziesiąt lat temu, kiedy farmera (gospodarza) uważano za człowieka odciętego od świata cywilizowanego.

Dobre obecnie drogi i automobile zbliżyły ogromnie farmy do miast. W przeciągu paru godzin farmer dzisiejszy z łatwością może się dostać do miasta z całą rodziną, jeżeli ma automobil, a takich farmerów jest ogromna ilość.

W domu prawie każdego farmera znaleść dziś można telefon, gaz, elektryczne światło i wodociągi ciągnące wodę ze studni do domów.

W radjo zaopatrzyło się już przeszło miljon farmerów, co także przyczynia się dużo do udogodnienia i uprzyjemnienia życia na farmie.

Oko kota — zegarem.

Chińczycy, jak pisze misjonarz ks. Huc, który zwiedził całe prawie Chiny, poznają po oczach kota godzinę dnia.

Wiadomo, że począwszy od wczesnego rana, źrenice oczu tych zwierząt zwężają się tak, że w południe przedstawiają się jako bardzo delikatna linja pionowa. Po południu zaś źrenica zaczyna się stopniowo rozszerzać i po zachodzie słońca staje się normalną. O ile tedy źrenica w ciągu dnia zmniejsza się lub rozszerza, można z niej poznać godzinę dnia przynajmniej w przybliżeniu.

Przy dzisiejszej drożyźnie zegarów i zegarków wiadomość ta może się niejednemu przydać. Uważać jednak trzeba na pazury kocie, informując się o godzinie.

Ilu ludzi żyje na świecie.

Jeden z uczonych geografów dokonał podziału ludności wszechświata na grupy. Według niego grup tych jest 18, jeśli chodzi o większe. Najpoważniejszą z nich jest grupa narodów europejsko-amerykańskich, licząca 658 miljonów ludzi, dalej idzie grupa wschodnio-azjatycka z 567 miljonami, grupa Indów 317 miljonów, grupa murzyńska 107 miljonów, grupa wschodnia 100 miljonów i grupa malajska 67 miljonów.

Pozostałe dwanaście z tych 18 grup autor zalicza do drobnych i podaje, że należą tu: Indjanie — 14 miljonów, żydzi — 13 miljonów, Tungusi — 12 miljonów, Mongoły — 3 i pół miljona, oraz Ormianie — 3 miljony.

Przyrost ludności w ciągu ostatnich 125 lat wynosił według tego uczonego bardzo wiele. Według wszelkich danych — powiada on — w roku 1800 było na świecie 775 miljonów ludzi; w sto lat później liczba ta wzrosła do 1564 miljonów, czyli więcej niż podwoiła się, a w r. 1925 spisy na całym świecie wykazały 1864 miljony, czyli blisko 2 miljardy ludzi.

Wesoły kącik.

Najlepszy dziś chleb.

— A pani gdzie chce pokierować swego synka?

— Ja myślę kochana pani, że na tę „sanację“, bo z tego podobno teraz najlepszy chleb.

Tak to bywa.

Pani: — Ach panie doktorze, zdaje mi się, że mi język opuchł!

Lekarz: — Łaskawa pani była zapewne na rozmowie u sąsiadki?

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński. Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.